

# Seks, fenyletyloamina i miłość

Rozmowa z Cezarym Urbańskim, redaktorem naczelnym „Antykoncepcji bez ściemy” na temat seksu, rozwoju duchowego i miłości.

## Czym jest seks?

Seks to synonim płci. Lecz mam wrażenie, że pytanie raczej całej sfery płciowości, czyli seksualizmu. Jest to zespół działań dwóch przedstawicieli różnej płci, należących do tego samego gatunku, mających na celu propagację gatunku, czyli rozmnażanie. Mówię oczywiście o tak zwanym rozmnażaniu płciowym, bo istnieją gatunki zwierząt rozmnażających się bezpłciowo, przez podział lub przez dzieworództwo. Są też organizmy obojnacze - na przykład ślimaki. Jednak one też do rozmnażania potrzebują partnera. Jeśli w rozmnażaniu biorą udział dwa osobniki, ich potomstwo stanowi genetyczną krzyżówkę genotypów rodzicielskich, a to umożliwia ewolucję gatunku. Obecne postępy w dziedzinie biologii umożliwiają również rozmnażanie organizmów wyższych *in vitro* - poprzez klonowanie.

## Strasznie to mało romantyczne i bardzo naukowe...

Owszem. Nauka upatruje nawet tak korzeni tak pięknego zdarzenia, jakim jest zakochanie się, w wydzielaniu pewnych substancji chemicznych przez mózg. Chodzi o fenyletyloaminę, dopaminę i hormony nadnerczy: noradrenalinę i adrenalinę. Substancje te sprawiają, że zakochani znajdują się w stanie przypominającym odurzenie narkotykami. Ten stan odurzenia - czy raczej zadurzenia - sprawia, że ich postrzeganie staje się nieobiektywne. Wszystko wydaje się albo piękniejsze niż jest - ukochana osoba też, albo, gdy ukochana jest nieosiągalna - smutne. Wtedy mówimy „zakochał(a) się nieszczęśliwie”. Prawda natomiast jest taka, że jeżeli myślimy „ja bez tej drugiej osoby nie mogę żyć” i stan ten negatywnie wpływa na nasze życie, to nie jesteśmy zakochani, lecz uzależnieni. Tak jak niktynista, alkoholik lub narkoman. Wtedy trzeba szukać pomocy - np. grupy wsparcia lub psychoterapeuty. Prawdziwa miłość nigdy nie jest przyczyną cierpienia i stagnacji, lecz rozwoju duchowego i radości.

## Dlaczego zatem zakochujemy się w konkretnej osobie, a nie w pierwszej lepszej?

Jest z pewnością wiele przyczyn, lecz przede wszystkim analizujemy wygląd danej osoby: symetrię budowy ciała, sylwetkę, sprawność, cechy osobowe, psychiczne, zachowania. Krótko mówiąc, analizujemy, czy z tym drugim osobnikiem warto jest skrzyżować nasze geny. Długie, zadbane włosy świadczą o zdrowiu. Symetryczna sylwetka świadczy o braku wad wrodzonych. Jeśli dojdziemy do wniosku, że warto, może się zdarzyć, że się w nim lub niej zakochamy. Ponieważ pewne etapy tej analizy zachodzą na poziomie podświadomości, wydaje się nam, że to cudowny zbieg okoliczności lub los postawił na naszej drodze kandydata na partnera czy partnerkę. Nasza psychika, odurzona wydzielaną przez mózg fenyletyloaminą, za pomocą mechanizmu projekcji przypisuje naszemu królewiczowi czy królewnie cechy, których może nie mieć, i już ślemy jemu czy jej kartkę na Walentynki. Często zdarza się, że gdy mija rausz wywołany neuromediatorami, mija „romantyczna” miłość i zadajemy sobie pytanie: „—co ja takiego w niej (lub w nim) widziałem?”.

**Czyżby seks ograniczał się tylko do zagadnień biologii, rozmnażania, przetrwania gatunku i ewolucji, a wszystkie inne doznania były wynikiem chemicznego odurzenia?**

Z pewnością nie. Seksualizm człowieka, sprowadzony do aspektu rozmnażania i zachowania gatunku, niczym nie różniłby się od seksualizmu zwierzęcego. U zwierząt - tak jak u ludzi - często występują związki monogamiczne. Jedno, co różni seksualizm człowieka od seksualizmu zwierząt, to zapewne sfera psychiki. Mówię „zapewne”, bo nadal niewiele wiemy o psychice zwierząt.

**Gdzie więc jest miejsce na miłość, skoro wszystkim rządzi biologia, chemia i fenylo-coś tam?**

Właśnie w sferze psychiki lub duchowości - jak kto woli. W dalszej części tej rozmowy, będę te terminy traktował jak synonimy.

**Zacznijmy więc od podstaw. Czym według Pana jest miłość?**

To pytanie, na które ludzkość, twórcy, pisarze i filozofowie od tysięcy lat usiłują znaleźć odpowiedź i - o ile dobrze wiem - mimo wielu prób jej zdefiniowania - miłość do dziś nie doczekała się zgrabnej, uniwersalnej definicji. Proszę więc nie oczekiwać, że okażę się lepszy od najteńszych umysłów i uda mi się ją zdefiniować. Z definicją miłości jest podobnie jak z definicją życia - obie są równie „niezgrabne”. Mogę tylko podać moją prywatną definicję miłości, która sformułowałem na podstawie lektury i moich doświadczeń życiowych:

**miłość to wola i działanie dla wspólnego dobra.**

**Dziwna to definicja. Nie ma w niej miejsca na zakochanie, zachwyty, wzloty, upadki i westchnienia, że nie wspomnę o seksie.**

Ale bardzo praktyczna, życiowa i zaoszczędzająca wielu rozczarowań. Na pierwszym miejscu wymienia wolę. Tylko człowiek (a dla osób wierzących - również Bóg) mają wolę, a zatem tylko Bóg i człowiek mogą miłować. Wola odróżnia człowieka od innych organizmów, które też działają dla wspólnego dobra: np. pszczoł czy mrówek. Inne organizmy nie mają żadnej możliwości wyboru i najprawdopodobniej ich postępowaniem rządzi jedynie algorytm zapisany w genach. Wola oznacza możliwość dokonania świadomego i wolnego wyboru.

Nieświadomie dokonany wybór nie ma nic wspólnego z wolą. Wybór narzucony przez kogoś lub coś - też nie ma nic wspólnego z wolą, a z tyranią. W mojej definicji na drugim miejscu - co nie oznacza, że jest ono mniej ważne! - wymieniam działanie. Miłość nie ogranicza się do mówienia „kocham cię”, wzdychania, przewracania oczami, uprawiania seksu i bycia na rauszu pod wpływem hormonów. Miłość wyraża się w działaniu dla wspólnego dobra.

Ponieważ najbliższymi osobami są dla nas zazwyczaj członkowie rodziny - działaniu dla dobra wszystkich jej członków, bo to im poświęcamy zazwyczaj najwięcej czasu.

Jeśli ktoś nie ma rodziny lub ma dużo czasu, może tę miłość wyrażać w działaniu dla dobra ogółu; w pracy zawodowej, społecznej, politycznej - wszędzie. Będąc pracodawcą, pracownikiem, urzędnikiem, nauczycielem, politykiem, księdzem, kaznodzieją, społecznikiem, działając w jakiejś organizacji. Wszędzie tam, gdzie można dać coś od siebie innym ludziom: czas, uwagę, troskę, zaangażowanie, umiejętności, doświadczenie.

Niekoniecznie rzeczy materialne, lecz równie ważne, jak dobra materialne.

**Z tej definicji wynika, że tylko osoby bardzo psychicznie dojrzałe są zdolne do miłości...**

Słusznie! By coś dać, trzeba wprawdzie to coś mieć. Dziecko przychodząc na ten świat, ma tylko potrzeby i jest całkowicie zależne od miłości rodziców - czyli ich działania dla jego dobra. To działanie stwarza odpowiednie warunki dla jego rozwoju duchowego. Jeśli tej miłości nie zabraknie, potrzeby rozwojowe zostaną zaspokojone i dziecko najprawdopodobniej wyrośnie również na człowieka zdolnego do miłowania.

Mówię „najprawdopodobniej”, gdyż prócz wpływów rodziny dziecko podlega różnym innym

wpływow. Już od żłobka (jeśli jest zmuszone do przebywania w nim), jego psychice zadawane są rany. Potem też: w przedszkolu i w szkole; przez rówieśników, opiekunów i nauczycieli. Życie jest trudne i aby skutecznie stawić mu czoła, trzeba nie lada sił i umiejętności, a te nabywa się dojrzewając psychicznie w atmosferze miłości.

Bez miłości człowiek ginie. Ludzie niedojrzali psychicznie - Dorosłe Dzieci - sami mają w życiu problemy i cierpią albo sprawiają innym problemy i są przyczyną ich cierpienia. Również społeczeństwa, a nawet wymiaru sprawiedliwości. Lecz czy mamy ich za to potępiać? Wszak oni reprodukuja jedynie krzywdy, których ofiarami sami padli wcześniej. To brak miłości sprawia, że w Polsce więzienia pękają w szwach.

### **To co, wypuścić z więzienia zabójców, gwałtocieli i innych przestępców?**

Nie! Osoby stanowiące zagrożenie dla innych muszą być izolowane i poddane resocjalizacji, choć skutki tych działań będą najczęściej mierne. Nie da się kogoś na siłę zmienić czy wyleczyć. To złoczyńca musi sam chcieć się zmienić, czyli: uzyskać świadomość istnienia problemu i chcieć go rozwiązać. A to już jest połowa sukcesu.

Lepiej jest nie dopuszczać do zaistnienia problemu, czyli dawać dziecku to, czego ono potrzebuje: miłość. Miłość, czyli wsparcie. Nie tylko nową lalkę Barbie czy walkmana, lecz swój czas, zaangażowanie, mądrą troskę i pracę.

### **Jak wygląda rozwój duchowy czy osobisty człowieka?**

Jean Liedloff w książce „The Continuum Concept” napisała, że noworodek nie widzi granicy między sobą a światem zewnętrznym. Stanowi jedność lub ciągłość (czyli kontinuum) z wszechświatem. Doświadczenia zdobywane podczas rozwoju uczą go, że jest inaczej: że jest odrębną od wszechświata istotą.

Niemowlę musi sobie odpowiedzieć na podstawowe pytanie: „—kim jestem?” i zaczyna wykształcać swoje „ja” (*ego*) lub inaczej mówiąc - jaźń. Ego mówi nam, gdzie się zaczynamy i gdzie się kończymy.

Pierwsze granice wytyczane są w wieku 3 - 4 lat. Wtedy mówi się o dzieciach „straszne czterolatki”. Na wszystko mówią: „—nie”, sprzeciwiają się, wyrażają gniew, w ten sposób określając swoją odrębność. Zadaniem rodziców jest w tym czasie pomóc dziecku ustanowić zdrowe granice: nie tłamsić dziecka, ale też nie pozwalać, aby zdominowało swoje otoczenie i stało się tyranem.

Ten ważny okres życia dziecka wymaga od rodziców dużo cierpliwości i wytrwałości. Jeśli dziecko pomyślnie przejdzie okres wytyczania tych granic, nagrodą za to będzie kilka lat spokoju dla rodziców: do osiągnięcia przez dziecko fazy dojrzewania płciowego. Wtedy granice jaźni wytyczane będą na nowo; ulegną poszerzeniu. Jest to wyjątkowo trudny okres w życiu młodego człowieka i jego rodziców.

### **Seks, narkotyki i rock & roll?**

No właśnie! Rodzice tym razem nie mają do czynienia z czterolatkiem, lecz młodym człowiekiem, którego odrębność muszą uszanować i pomóc mu ją budować. Ustalanie nowych granic swojego „ja” jest dla młodego człowieka wspaniałym doświadczeniem, ale również skazuje go na samotność. Dlatego szuka oparcia i zaspokojenia swoich potrzeb rozwojowych przede wszystkim w grupie rówieśników, a mniej u rodziców. Dochodzą do głosu hormony i popęd płciowy. Rówieśnicy są różni; łatwo się pogubić i zacząć korzystać z negatywnych wzorców. Dlatego rodzice muszą bacznie obserwować, co się dzieje i mądrze pomagać swojemu dziecku w tym okresie.

Niemniej, muszą wiedzieć, że człowiek bierze od innych tylko to, co mu się wydaje, że

potrzebuje. Jeśli rodzice zaspokajali dotychczas jego potrzeby należycie, ryzyko wzorowania się dziecka na negatywnych wzorcach i przejawiania destrukcyjnych zachowań będzie dużo mniejsze. Świadomość swojego „ja” i wynikających z niej ograniczeń sprawia, że młody człowiek czuje się samotny i ma wielką potrzebę bliskich kontaktów z innymi ludźmi. Ponieważ hormony też dają znać o sobie, pojawiają się popęd płciowy i chęć jego rozładowania. Łatwo go pomylić z potrzebą bliskich kontaktów opartych na prawdziwej przyjaźni, czyli wsparciu, która przynosi ulgę w cierpieniu spowodowanym samotnością, którą sami sobie narzucamy, definiując nasze granice.

### **Idole?**

Młodzi ludzie poszukują idoli, którzy mogliby być dla nich wzorem do naśladowania. Najczęściej są to gwiazdy kina, muzyki. Idole są wyrocznią w sprawach mody, zachowań, wyglądu. Co idol pije? Jaką gumę żuje? Młodzież nie widzi, że idol jest postacią sztucznie wykreowaną przez media. Media nie pokazują, jak idol radzi z rozwiązywaniem sobie codziennych problemów. Często sobie nie radzi...

### **Konflikt pokoleń?**

Nie jest wynalazkiem lat sześćdziesiątych XX wieku. Młodzi ludzie zawsze buntowali się przeciw obowiązującym normom, zwyczajom, nakazom, zakazom i tak zwanej „władzy” rodzicielskiej. W starożytnym Rzymie ojciec rodziny, czyli *pater familiae*, był panem życia i śmierci członków swojej rodziny a wszelkie przejawy nieposłuszeństwa były surowo karane. Przez całe stulecia nikt nie myślał o dzieciach jak o pełnoprawnych członkach rodziny. W domach szlacheckich nieposłuszne dzieci były wydiedziczone, a ich rodzice decydowali o wszystkim. W XIX Londynie dzieci używano do... czyszczenia kominów. Głównie dlatego, że dorosły kominiarz nie wszedłby do wąskiego przewodu kominowego. Jeszcze do tej pory zdarza się, że słabsi członkowie rodziny są traktowani przez „pana i władcę” jak chłopcy do bicia, na których odreagowuje on swoje niepowodzenia; bo mu w pracy nie wyszło, bo zupa była za słona.

Dopiero od niedawna dzieci traktowane są jako równoprawni członkowie rodziny i mają prawo do własnego zdania. Stąd bunt od lat 60-tych wyrażany jest silniej. Jest on nieunikniony przy przesuwaniu granic. Ważne jest, by to przesuwanie granic własnego „ja” odbywało się z poszanowaniem prawa do bycia sobą stron uczestniczących w konflikcie. Ofiary przemocy rodzinnej mogą poszukać opieki i wsparcia różnych organizacji, np. Niebieskiej Linii lub grup samopomocy.

### **No i jesteśmy dojrzały: matura, dowód osobisty**

Niezupełnie. Jeśli oba etapy rozwoju duchowego czy psychicznego zostały zamknięte, mamy dobre podstawy do dalszego rozwoju duchowego. Jeśli zdecydujemy się na założenie rodziny i posiadanie dzieci, to właśnie jej członkowie będą nam pomagać w dalszym rozwoju. Nasze dzieci również.

### **Jak to? Nawet niemowlę?**

Oczywiście. Dając dziecku miłość, czyli zaspokajając jego potrzeby rozwojowe, sami tę miłość od niego otrzymujemy; poszerzamy granice swojego „ja”. To działa bardzo prosto: ponieważ działamy dla wspólnego dobra, już nie jesteśmy sami i odrębni. Wyszliśmy poza swoje „ja”. Zbudowaliśmy duchową jedność z członkami naszej rodziny, z naszymi dziećmi. Dlatego moja definicja miłości mówi o działaniu dla wspólnego dobra. Pomaganie komuś nie wiąże się z wyrzeczeniem i zaniedbywaniem swoich własnych potrzeb rozwojowych. Są one zaspokajane właśnie poprzez to pomaganie. Natomiast w tym okresie rozwoju

duchowego można sobie nie uświadamiać rzeczywistych potrzeb - potrzeby wspierania innych w ich rozwoju i można mieć potrzeby urojone. Jakie to potrzeby urojone? Rzeczywistą potrzebą człowieka jest jedność duchowa z innymi ludźmi, zazwyczaj członkami rodziny, gdyż są najbliżej i to im powinniśmy poświęcać najwięcej czasu. Nie zawsze tak jest: nie mamy dla nich czasu, bo nie mamy pieniędzy. Musimy dużo pracować. Czujemy zmęczenie. Nie mamy na nic ochoty. Czujemy gniew, irytację, depresję, lęk. Jeśli te negatywne emocje nas owładną, możemy za wszelką cenę chcieć sobie ulżyć. Stąd uzależnienia od różnych substancji chemicznych lub czynności zmieniających nastrój. Mogą to być: pracoholizm, gniewoholizm, alkoholizm, narkomania, kleptomania, nikotynizm i setki innych „izmów” i „manii”. Również seksoholizm. Wszystkie „izmy” i „manie” są destrukcyjne, ponieważ dają ulgę na krótką metę, a wpędzając nas w pułapkę egoizmu, zamiast do rozwoju mogą prowadzić do duchowego bankructwa. Pociuszające jest to, że póki żyjemy, nigdy nie jest zbyt późno, by powiedzieć „dość” i wrócić na ścieżkę duchowego rozwoju.

### **Seksoholizm? Cóż to takiego?**

To uzależnienie od seksu. To mylenie naszej potrzeby prawdziwej zażyłości i rozwoju duchowego, jaki ona umożliwia, z seksem, który z miłością, stymulującą nas do rozwoju, może nie mieć nic wspólnego. Orgazm jest krótkotrwałym, metafizycznym przeżyciem wyzbycia się granic naszego „ja”. Przez kilka sekund nie mamy granic; stanowimy jedność z naszym partnerem. Dlatego podczas orgazmu wielu ludzi woła „-O Boże”, a słowa o miłości wprost same cisną się do ust.

Jesteśmy w stanie powiedzieć „kocham cię” osobie, którą poznaliśmy zaledwie dziś lub na którą za parę chwil będziemy patrzeć z obrzydzeniem, obwiniając ją (jego) za to, że stała się przyczyną naszego „upadku” moralnego. Seks i orgazm są wspaniałymi doświadczeniami, lecz nie dającymi tej nieustannej, cichej radości, zrodzonej z poczucia prawdziwej jedności, które daje prawdziwa miłość.

### **Czy seks jest więc złem?**

Nie. Lecz tak jak ze wszystkiego - można z niego niewłaściwie korzystać lub go nadużywać. Młotek może posłużyć do zbudowania wspaniałego domu, lecz można nim również kogoś zabić. To nie znaczy, że należy zakazać produkcji młotków. Tak samo jest z seksem. Seks jest potrzebą człowieka, lecz ważne jest, by znajdował się na odpowiednim miejscu i nie przesłaniał innych, równie ważnych potrzeb.

Jeżeli seks zdominuje inne potrzeby człowieka, staje się źródłem nieuzasadnionego cierpienia tej osoby i jego najbliższych. W najłżejszym przypadku prowadzi to do stagnacji rozwoju psychicznego. W gorszym - do zaburzeń psychicznych. Jednego z pewnością czynić nie należy: wpędzać kogokolwiek w poczucie winy z tego powodu, że ma potrzeby seksualne. Są to naturalne potrzeby.

### **A co z tymi, którzy nie decydują się na założenie rodziny lub nie chcą mieć dzieci? Czy dla nich ścieżka duchowego rozwoju jest zamknięta?**

Bycie człowiekiem kierującym się miłością nie wymaga założenia rodziny, bo z mojej definicji miłości wynika, że jest to praca dla wspólnego dobra. Można być miłującym pracodawcą, miłującym pracownikiem, miłującym księdzem, katechetą, społecznikiem, politykiem.

### **No a co wtedy z seksem? Celibat?**

W pewnych przypadkach jest on wymogiem formalnym, dotyczącym niektórych

duchownych. Celibat jest kwestią powołania. Człowiek, który jest świadom swojego duchowego bogactwa i chce się nim dzielić z innymi, by ich wspierać w rozwoju, właśnie z tego wspierania czerpie nieustanną, cichą radość i jeżeli w ogóle ma potrzeby seksualne, to dużo mniejsze. Celibatu nie postrzega jako wyrzeczenia, lecz jako brak potrzeby seksu, wynikający ze świadomości spełniania duchowego powołania. Natomiast osoby samotne, o ile odczuwają potrzebę seksu, powinny zwrócić uwagę na to, by w zaspokajaniu swoich potrzeb nie krzywdzić siebie ani innych.

### **Co dalej z rozwojem duchowym?**

Najczęściej nie jesteśmy świadomi, że każda sytuacja, spotkanie czy czynność, codziennie dają nam taką możliwość. Przychodzi „kryzys wieku średniego”. Dzieci usamodzielniają się i odchodzą. Kobiety po menopauzie wchodzą w klimakterium.

Istnieją spory do tego, czy mężczyźni również przechodzą klimakterium. Zazwyczaj jest ono łagodniejsze niż u kobiet, gdyż nie towarzyszą im tak burzliwe wahania hormonalne. Dla mężczyzn wiąże się ono raczej z dokonaniem pierwszego poważniejszego rachunku osiągnięć, dokonań, niedociągnięć i zaniedbań. Wielu mówi wtedy „–Niczego nie osiągnąłem. Nie mam samochodu i mieszkam w obrzydliwym blokowisku. A na dodatek mam nieatrakcyjną, zaniedbaną, wiecznie zrządzającą żonę. Trzeba by coś z tym zrobić”. Może przyjść do głowy myśl o zdradzie małżeńskiej lub rozwodzie i poszukaniu młodszej partnerki - jest to formą regresji do okresu młodzieńczego. Zazwyczaj nie prowadzi do niczego dobrego i jest przyczyną rozczarowania.

Jednak kryzys wieku średniego stwarza szansę dalszego rozwoju i pójścia dalej właściwą drogą, zamiast wracania do młodości, której odzyskać się nie da, tak jak nie da się wejść drugi raz do tej samej wody w rzece. Kobiety zaś boją się przekwitania, utraty atrakcyjności, opuszczenia przez partnera i samotnej starości.

I w wieku średnim, gdy partnerzy kierują się miłością - czyli działają dla wspólnego dobra, zamiast kierować się egoizmem, mogą ominąć rafy trudności życiowych. Dzieci są samodzielne, więc mają więcej czasu dla siebie. Na realizację wspólnych planów, na które przedtem nigdy nie było czasu, pieniędzy czy siły. W Polsce najczęściej jednak dalej są podporą dla swoich dzieci, opiekując się wnuczętami dzięki czemu swoim dzieciom pomagają w karierze zawodowej, a sami wracając do młodości. To dlatego dzieci tak uwielbiają babcię i dziadków, gdyż dziadkowie mogą im dać więcej miłości niż pochłonięci pracą rodzice.

Wola i działanie dla dobra innych - w tym przypadku wnucząt i własnych dzieci znów pomaga jednym i drugim: dziadkom dodaje wigoru a ich życiu nadaje nową treść, a wnuczęta dostają wsparcie, którego tak bardzo potrzebują. Stratę w tym przypadku poniosą tylko rodzice, o ile będą przedkładali zdobycze materialne nad duchowy rozwój, w którym wsparcia mogłyby im udzielić ich własne dzieci. Wtedy w wieku średnim mogą dojść do głosu poczucie winy i poczucie niespełnienia. Dlatego niezbędne jest roztropne wyważenie między zaspokajaniem potrzeb materialnych i duchowych. Nowa zabawka czy komputer nie zaspokoją dziecku potrzeb duchowego wsparcia, które tylko rodzicielska miłość im dać może.

### **Starość, niedołęstwo, utrata sił, kłopoty ze zdrowiem...**

Jeśli motywacją naszego życia jest miłość, pozwala nam ona uniknąć wielu stresów, nałogów, uzależnień, chorób i długo cieszyć się dobrym zdrowiem. Gdy dajemy miłość, sami te miłość otrzymujemy i wspiera nas ona w naszej ziemskiej wędrówce. Na koniec możemy

odejść, mając poczucie spełnienia naszej funkcji miłowania. Niezależnie od światopoglądu i wiary (a każdy w nas w coś wierzy), możemy sobie powiedzieć: w moim życiu nie myślałem tylko o sobie, lecz starałem się pomagać innym. Błądzić jest rzeczą ludzką: nasze potknięcia a nawet upadki nie przesłonią naszych wysiłków na rzecz wspólnego dobra, o ile będziemy je czynić. Czy takiego życia można się wstydzić? Dlatego... warto kochać.